
TOMASZ AUGUSTYNOWICZ

OKRĘG KOŁYMSKI

Okręg kołymski zajmuje całą północno-wschodnią część Jakucji leżącą po obu stronach kręgu polarnego na obszarze 557.859 wiorst kwadratowych. Jest to jeden z najbardziej oddalonych okręgów obwodu jakuckiego, który kończy na północy azjatycką część Rosji. Jego granice to: od zachodu okręg wierchojański, od południa okręg ochocki obwodu przymorskiego, od wschodu Góry Jabłonowe, a od północy brzegi Morza Lodowatego. Klimat jest tutaj surowy, lecz przy spokojnym stanie powietrza w okresie zimowym chłód nie szkodzi zdrowiu tubylców, którzy przywykli zakrywać otwór ustny oraz szyję długimi szalami z wiewiórczych ogonów. Bez takiej zapobiegliwości u ludzi szybko się pojawia kaszlanie krwią oraz zapalenie dróg oddechowych. Zima rozpoczyna się w drugiej połowie października, trwa ponad osiem miesięcy, a kończy 23 maja, kiedy na Kołymie topnieją lody.

Na początku i pod koniec zimy dni są bardzo krótkie (nie trwają dłużej niż pięć godzin), a w pozostałe zimowe pory nie ma dnia w ogóle, za wyjątkiem przebłysków krótkich, cichych błyskawic pomiędzy jedenastą rano a pierwszą po południu. O tej porze wychodzące zza horyzontu jasne promienie słońca tworzą wspaniałą lunę. Północne lśnienie zdarza się tutaj dość rzadko i nie jest niczym szczególnym. Ma charakter światła elektrycznego zbitego w jedną wielką masę, rosnącą bądź malejącą stopniowo i będącą w ciągłym ruchu, dopóki w końcu oderwane wybuchy światła nie skryją się za nieprzeniknioną mgłą. Czasami w marcu pojawia się blask z północy w formie pojedynczych światel rozproszonej na wielkiej przestrzeni nieboskłonu; one w tempie błyskawicy, to podnoszą się, to opadają zawsze w jednym pionowym kierunku.

W 1876 r. północnych przebłysków było bardzo mało. Lato było bardzo krótkie (dwa niepełne miesiące), licząc okres od połowy czerwca do 10 sierpnia. Przez cały ten czas słońce nie schodzi z horyzontu, a luna nie pojawia się na nim wcale. Tym samym trwa nieustannie dzień, dopóki nie zmieni go długa i skrajnie nużąca ośmiomiesięczna zimowa noc. Upał latem w stopniu swego nasilenia jest porównywalny do zimowych mrozów; jednak sądząc po wpływie jednego i drugiego na organizm żywy, różnią się one siłą swego oddziaływania. O ile tubylcy z łatwością znoszą zimowe mrozy, to letni upał skrajnie ich osłabia. Jednak jest on niczym wobec natręctwa tutejszych komarów żyjących w nizinnych, błotnistych miejscach i tworzących gęste chmury w powietrzu. Nie można się przed nimi nigdzie schronić. Szyte dla ochrony siatki zasłaniają głowę i twarz, lecz przynoszą niewielki pożytek. Ich użądlenia są do tego stopnia nieznosne, że zmuszają bydło, renifery, a także niedźwiedzie do pławienia się w wodzie lub tarzania się w po ziemi. Krwiożerczość tych owadów nie zna

granic; nierzadko zdarza się, że ofiara, nie będąc w stanie wytrzymać nienasylenia tych polarnych wampirów pada martwa od utraty dużej ilości krwi.

Niewiele dobrego można powiedzieć na temat warunków glebowych w tym kraju. Cały teren jest zajęty przez kłębiaste bagna i tundry, wśród których sporadycznie można spotkać gdzieś na wyżynach skrawki dobrej ziemi, ale też tej nieurodzajnej. Miejsca nizinne po lewej stronie Kołymy, wszystkie bez wyjątku, pokryte są tundrowymi bagnami i jeziorami. Powierzchnię grzbietów górskich porasta tylko cienka warstwa kłębiastej tundry, przez którą na zewnątrz przedostaje się woda. Od takiej gleby nie można oczekiwać obfitej roślinności; jest ona tak uboga, a na obrzeżach okręgu tak zastygła od zimna, że spotykane tam pojedyncze egzemplarze talnika nie przekraczają swą wysokością trzech werszków.

Ogólny stan tutejszej roślinności można określić kilkoma następującymi słowami: bagna porośnięte są głównie talnikiem (jodła, wierzba), małosłłą brzozą oraz olchą syberyjską, pośród których skupione krzaki głogu czerwonej poręczki tworzą w niektórych miejscach gąszcz nie do przebycia. Tutaj, pomiędzy różnymi odmianami talnika, rośnie osina, topola i modrzew; ta ostatnia ma często zwiędły wygląd i nie osiągając wieku dorosłego, więdnie przed czasem. Taki los spotyka również modrzewie rosnące obficie w suchych miejscach wyżynnych, a także na grzbietach górskich, np. na grzbiecie alazejskim, gdzie przejeżdżającemu rzucają się w oczy wielkie tereny obumarłych modrzewi. Przy bliższym oglądzie okazuje się, że jest to cienki jak włos mech, pokrywający całe drzewo i zwisający z suchych gałęzi. Grzbiety górskie oraz ich odnogi ciągną się nieprzerwanym łańcuchem po prawej stronie Kołymy wzdłuż Morza Lodowego i są porośnięte tylko przez modrzewie, pomiędzy którymi na kamiennej glebie rzadko można spotkać jałowiec. Zwykła, biała brzoza w ogóle nie występuje w środkowej i północnej części okręgu; spotykana w górnych odnogach Kołymy wygląda ubogo, gdyż jej obwód wynosi 1½ werszka średnicy. W całym okręgu nie spotyka się sosny, świerku, dębu, klonu ani lipy. Tym samym do wszelkiego rodzaju budowli gospodarskich wykorzystuje się tutaj tylko modrzew. Uprawa ziemi jest całkowicie nieznaną ludności okręgu kołymskiego, ponieważ zarówno niesprzyjające warunki glebowe, jak i surowy klimat uniemożliwiły uprawę zbóż czy ogrodnictwo. Przeprowadzone w południowej części okręgu eksperymenty przekonały jakucką administrację, że wszelkie próby uprawy ziemi na tych terenach są skazane na niepowodzenie.

Pod względem topograficznym okręg kołymski dzieli się na trzy części: wyżynną (południową), środkową oraz nizinną (północną). Miasto okręgowe to Średniekołymsk, a Wyżnie i Niżniekołymsk są uważane za osady. Średniekołymsk leży pod 66 stopniem, po lewej stronie Kołymy, na terenie wyżynnym o powierzchni nie większej niż jedna wiorsta kwadratowa. Od południowego zachodu i północy jest otoczony bagnami porośniętymi talnikiem i olchą syberyjską, a czasami niewielką ilością modrzewia, pomiędzy którymi rozległe gąszcze małosłłej brzozy, głogu i innych roślin krzaczastych w wielu miejscach utrudniały przejście. Miasto bez żadnego rozplanowania położone jest na nierównej powierzchni złożonej ze wzniesień i zabudowanej domami to zgrupowanymi w jednym miejscu, to stojącymi pojedynczo; wszystkie miejsca nizinne pozostają puste. Domy nie wyglądają estetycznie, zbudowane z modrzewiowych belek, nie mają ani dachów ani szklanych okien, a miejsce tych ostatnich zajmuje papier, rybia skóra lub gruby lód. Lodowe szyby

są wymieniane dwa lub trzy razy w ciągu zimy w miarę, jak się topnieją pod wpływem ciepła wydostającego się z izby.

Po środku miasta, w najwyższym miejscu, stoi drewniana cerkiew otoczona drewnianym płotem, a na przeciw niej niewielki domek parafialnego duchownego. Średniekołymsk jest na tyle osobliwym miastem, że nie ma w nim ani jednej ulicy; brak rozplanowania wziął się stąd, że każdy mieszkaniec przy pierwszych próbach zaprowadzenia gospodarstwa starał się zbudować swój dom na terenie wyżynnym, aby uchronić go od powodzi spowodowanej wylewem Kołomy. Wylewy rzeki zdarzają się każdego roku, począwszy od pęknięcia lodu na przełomie 23/24 marca. Jeśli powódź trwa dłużej (około dwóch tygodni), woda nie podchodzi tylko do cerkwi i jeszcze do dwóch domów stojących na wzniesieniach; wszystkie pozostałe zalewa, a po mieście snują się małe i większe łodzie prowadzone przez zręcznych wioślarzy Jakutów oraz kozaków.

Znamienne, że pęknięcie Kołomy każdego roku ma miejsce o tej samej porze dnia, tzn. około trzeciej po południu, dlatego mieszkańcom miasta udaje się zawsze przywitać to przebudzenie wiosny na czas, co trwa około pół godziny. Porzucają wówczas swoje codzienne zajęcia i biegną nad brzeg rzeki, aby poobserwować masy lodu tworzące z każdą minutą coraz większe góry i przewracające jedna drugą, płynąc powoli w kierunku Morza Lodowatego. W ślad za nimi suną się pojedyncze kry, oderwane od brzegów wraz ze zmarzniętą ziemią i porastającymi ją krzewinami talnika i olchy. W kolejne dni, kiedy Kołomy wystarczająco oczyści się już z lodu, bystry nurt wody pośrodku rzeki niesie z góry dużo drewna wykorzystywanego jako materiał budowlany oraz na opał, w które zaopatrują się w tym czasie tutejsi mieszkańcy. Zdobywanie tego darmowego drewna stało się swego rodzaju przemysłem. Każdy mieszkaniec posiadający łódkę płynie nią poza miasto w górę rzeki po drewno, a przywiązawszy schwyte drzewo do łódki, taszczy je pod same drzwi swego domu. Przy takich domkach nierzadko można spotkać ogromne modrzewiowe kłody o długości około 8 sążni i grubości 1 arszyna w obwodzie.

Kilka dni po pęknięciu lodu na Kołymie, jeśli tylko jej wylew nie spowoduje powodzi, wszyscy mieszkańcy Średniekołymska wraz ze swymi rodzinami ruszają w górę i w dół rzeki, aby łowić ryby, co trwa do połowy sierpnia. Pozostawione na ten czas domy z zamkniętymi na głucho oknami oraz drzwiami zewnętrznymi przedstawiają żałosny wygląd. Wydaje się, że całe miasto wymarło z powodu jakiejś epidemii, która oszczędziła tylko psy zawodzące żałośnie na pozostałych w mieście urzędników. Lecz oprócz tego, liche to miejsce (niewarte nawet nazwy wieś) we wszystkie pory roku nosi piętno skrajnego zaniedbania; jest to głuchy kąt odizolowany od całego żywego świata, który może służyć tylko jako schronienie dla zesłanych tu przestępców.

Półow ryb jest dla mieszkańców okręgu kołymskiego tym samym, czym dla mieszkańców krajów rolniczych uprawa zbóż czy hodowla bydła. Ryba to ich główne pożywienie i jedyny pokarm psów zaprzęgowych. Niepomysłny półow niesie za sobą takie same skutki jak nieurodzaj zbóż czy pomór bydła, czyli powoduje głód. Dlatego na przemysł rybny zwraca się tutaj prawie wyłączną uwagę na niekorzyść w przemyśle ptasiego i zwierzęcego, którymi zajmuje się tu niewielu. Natomiast połowem trudnią się wszyscy bez wyjątku:

Jakuci, Jukagirzy, kozacy, mieszczenie, chłopci, a także rodziny kupieckie mieszkające w Średniekołymsku, duchowni oraz urzędnicy służący w okręgowym oddziale milicji.

Połowy odbywają się bezustannie w ciągu całego lata, ale nie zawsze w tych samych miejscach. Występowanie w określonych okresach letnich znanych gatunków ryb wypływających z Morza Lodowatego i kierujących się w górę Kołomy zmusza rybaków do każdorazowego wyboru nowego miejsca dla swoich działań i uciekania się do wymyślnych sposobów połowu. Każde takie przejście rybaków w inne, znane im miejsce pojmują jako osobny przemysł, którego liczą aż pięć, a mianowicie:

Pierwszy odbywa się na początku wiosny w dolnych dopływach Kołomy na tak zwanych połowach, tj. w miejscach na rzece, gdzie zazwyczaj wpadają do sieci nelma i czyr. Nelma waży od pięciu funtów do dwóch pudów, a czyr od pięciu do siedmiu funtów. Drugi połów zaczyna się w połowie czerwca, kiedy po wylewie wód utworzyły się już stałe granice rzeki, i trwa on do końca czerwca. Do połowu używają niewodów, którymi łowią głównie omula ważącego od trzech do pięciu funtów. Trzeci przemysł to połów moksunów. Zaczyna się na początku sierpnia i trwa do końca lata. Wykorzystuje się do niego także niewody. Moksun waży od czterech do sześciu funtów. Czwarty to połów szczokura odbywający się o każdej porze lata przy użyciu niewodu. Waga tej ryby nie przekracza dwóch funtów.

Piąty i główny przemysł to połów śledzi na początku września. Śledź w ogromnych ilościach pojawia się pod koniec maja lub na początku czerwca wypływając z Morza Lodowatego i płynie w górę Kołomy. Stąd powraca jesienią, nie zdążywszy czasami dopłynąć do Wierchniekołomska z powodu swojego bardzo wolnego tempa (około 2/3 wiorsty na dobę). Łowi się je niewodami. Śledzie są wykorzystywane nie tylko jako pokarm dla ludzi, lecz również jest jedyną karmą dla psów. Te z pierwszego połowu suszą na powietrzu i przyrządzają z nich jukołę lub juchałę; śledzie z ostatniego połowu chowają do skórzanego tumoka po 200 sztuk do każdego, przechowując je tak przez zimę. Każdy tutejszy stara się zrobić taką ilość zapasów śledzi, jaka jest potrzebna na osiem zimowych miesięcy do wykarmienia swoich psów, licząc po pięć śledzi na dobę na jednego psa. Mieszkańcy Niżniekołomska posiadają trzy razy więcej psów niż Średniekołomska i za ich pomocą wożą drwa, wodę, rybę z połowów, a poza tym przewożą towary kupieckie. Jazda psami w tutejszych miejscach jest dużo wygodniejsza niż jazda konna. Chodzi zarówno o tempo, jak i o to, że utrzymanie psów w drodze jest dużo tańsze od utrzymania koni. Psy z Niżniekołomska robią od października do pierwszego maja wraz z ładunkami ponad 3000 wiorst, podczas gdy jeden koń nie jest w stanie przebiec aż tyle w takim samym czasie. Te same psy (12) z dwoma pasażerami przebiegły bardzo swobodnie w ciągu dwóch dób 500 wiorst od Niżniekołomska do Średniekołomska, a zdarzało się, że na przejazd 250 wiorst potrzebowały tylko 19 godzin, wliczając w to czas postojów po drodze. W porze letniej także wykorzystuje się te zwierzęta do przewozu ciężarów. Powożący zaprzęga je do łodzi załadowanej rybą lub innymi towarami o wadze około 100 pudów i cztery psy ciągną je z łatwością. Na drogę lądową zaprzęgają je jak konie, zawieszając im tłumoki o wadze od 20 do 30 funtów.

Niezależnie od wspomnianych już pięciu oddzielnych przemysłów rybnych na Kołymie każdego dnia odbywają się połowy za pomocą niewodu lub sieci. Wydobywają szczupaka, okonia, czebaka, sarogę, nalima i czukuczana. Ten ostatni nie jest większy od śledzia, a dolną wargę ma jak u jesiotra. Poza tym, ryby łowi się okresowo w tak zwanych kamiennych rzekach wypływających z grzbietów górskich, wpadających do Kołymy z jej prawej strony. Tutaj łowi się moksuny, jesiotry (waga od pięciu do 35 funtów). Do połowu wykorzystują sieci i tak zwane zajezdki, do których wkładają mereżki (rodzaj sieci utkanej z konopi), jakimi łowią czyra oraz inną drobną rybę.

Jesienny połów ryb na Kołymie rozpoczyna się około 21 lub 22 września, kiedy rzeka już nie płynie. Polega to na tym, że w niektórych miejscach w poprzek rzeki, na niewielkiej odległości od siebie, wbijają przez lód w dno, możliwie najgęściej, młode modrzewie albo talnik (jedno obok drugiego), pozostawiając na ważnych odcinkach otwory. Nazywają je wrotami, w których umieszczają owe mereżki. W ten sposób łowi się białe ryby, takie jak nelma, czyr, omuł i moksun; połów odbywa się w określonym czasie, dlatego że od ósmego września ryba zaczyna powracać z górnych koryt rzeki w dół, a niektóre gatunki ryb płyną do morza, inne zaś pozostają w głębinach rzek. Ryba z tego połowu nigdy nie jest tłusta, dlatego wykorzystuje się ją głównie jako stroganinę. Jest to zamrożona ryba oczyszczona z łusek i pokrojona wzdłuż na cienkie kawałki. Służy nie tylko jako przekąska, lecz także jako poczęstunek dla gości po wieczornej herbacie w domach bogatszych Jakutów. Bywa też jedynym prawie pokarmem na zimę dla biednego Jakuta. W tym samym czasie na Kołymie odbywa się połów nalima. Ryba ta jest długa na ponad półtora arszyna i znana ze swojej tłustej i smacznej wątróbki nazywanej maks. Skórę nalima wstawia się do okien zamiast szkła; Jukagirzy robią z niej woreczki. Istnieje jeszcze jeden sposób połowu nazywany toras. Jest to rodzaj wielkiego skupiska lodu płynącego pod naporem silnego nurtu rzeki. Na jego obrzeżach rybacy wypatrują spokojnych miejsc wskazujących na głębokość rzeki i tam zarzucają swoje sieci. Trwa to około tygodnia.

Chociaż połów ryb całkowicie pokrywa zapotrzebowanie mieszkańców okręgu kołymskiego na żywność, to jednak także łowiectwo odgrywa tutaj dość ważną rolę. Polowanie na ptaki odbywa się o konkretnych porach roku, w terminach ich przelotów – wiosną i jesienią, a także latem w okresie linienia, kiedy tracą opierzenie i nie mogą latać, gromadzą się w duże stada i osiadają na niektórych jeziorach. Wiosenny przelot ptaków w okręgu kołymskim ma miejsce pod koniec kwietnia i w tym czasie trzymają się one brzegów rzeki, a latem rozpraszają po jeziorach i bagnach. Pierwsze przylatują tutaj łabędzie (czasami około 18 kwietnia), po nich gęsi i kaczki, a z nimi czajki, kuliki, bekasy i inne. Na wszystkie te ptaki w okresie ich przelotów poluje się przy pomocy strzelby. Polowanie na łabędzie, kaczki i gęsi odbywa się latem, kiedy ptaki te linieją. Wtedy jednego lata zabija się dziesiątki tysięcy kaczek i gęsi, tak jak to bardzo często bywa w niektórych szczególnych miejscach, do jakich należy jezioro Driachata, gdzie w okresie polowania w ciągu trzech dób zabija się około 40 tysięcy kaczek.

Najwcześniej linieją gęsi, które z jakiegoś powodu pozbyły się swoich jaj. Jest ich tutaj bardzo dużo z takiej przyczyny, że w pewnych miejscach,

a szczególnie koło Niżniekołomska, tubylcy zajmują się wyszukiwaniem ptasich gniazd, z których wyjmują jaja, aby wykorzystać je jako pożywienie dla siebie, a także w celach handlowych. Jaja zebrane późną wiosną są już zleżałe i nie nadają się do spożycia i dlatego się je wyrzuca. Widząc to obwodowa administracja jakucka, kazała kołowskiemu okręgowemu oddziałowi policji tropić niszczycieli gniazd i nakładać na nich kary; jednakże wszelkie próby wyeliminowania tych szkodliwych praktyk kończą się niepowodzeniem, ponieważ starostowie i „plemienni, którym nakazano się tym zająć, nie uważają niszczenia ptasich jaj za coś złego i tym samym sprzyjają tym złym postępkom”. Linienie gęsi rozpoczyna się 29 czerwca i w tym czasie zaczyna się sezon polowań, w których miejscowi biorą udział całymi rodzinami w swoich łodziach i wietkach; lepsze są te pierwsze, ponieważ można je łatwo przemieszczać po suchym terenie, gdy trzeba przejść od jednego jeziora do drugiego. Wyruszając na łowy, wiozą w łodziach także tresowane psy. Nie zabierają ze sobą broni palnej, gdyż są przekonani, że w następnym roku gęsi nie zatrzymałyby się nad jeziorem, gdzie słyszały wystrzały. Dlatego myśliwi uzbrajają się tylko w łuki oraz w pały o długości dwóch arszynów i grubości palca. Na końcu pałki znajduje się główka z wetkniętym w nią ostrzem, poniżej którego w drzewo są wsadzone trzy żelazne zębki mające formę półstrzały o długości trzech werszków. Pałkę tę celują w gęś z taką zręcznością, że zabijają ją na miejscu, choć płynie ona w dość dużej odległości.

Łowy na leniące się gęsi są organizowane w następujący sposób. Gromadzi się jak najwięcej ludzi: mężczyzn, kobiet i dzieci. Wybierają doświadczonego i dobrze znającego miejsce przewodnika, którego zadaniem jest wyszukiwanie na jeziorach leniących się gęsi. W tym czasie, kiedy ludzie penetrują jeziora na odległości 10 czy 15 wiorst, pozostali myśliwi w punkcie zbiorczym przestrzegają ciszy oraz zawiązują psom pyski, aby nie zakłócały ciszy szczekaniem. Zabronione jest palenie tytoniu i zapalanie ognisk. Po wypatrzeniu gęsi kierujący polowaniem dzieli myśliwych albo na grupy, albo pojedynczo i wskazuje kierunek, w jakim powinni się udać do jeziora przy zachowaniu całkowitej ostrożności. Do tego ataku wybiera się zazwyczaj późną porę. Nikt nie ma odwagi podejść do brzegu jeziora przed umówionym sygnałem dawanym przez samego kierownika; sygnał ten polega na kilkukrotnych poświstywaniach naśladujących odgłosy wydawane przez łabędzie. Wtedy wszyscy myśliwi otaczają jezioro i żeby przeszkodzić ucieczce gęsi, które po przybyciu ludzi rozpierzchają się po całym jeziorze, zaczynają biegać wokół niego z krzykiem, do czego najbardziej przydają się dzieci. Jednocześnie wypuszczają na brzegi jezior psy, które swoim szczekaniem straszą gęsi, zmuszając je tym samym do oderwania się od brzegów i osiedlenia na środku jeziora. W taki sposób czatują na nie do tej pory, dopóki się nie uspokoją i nie zgromadzą w jednym miejscu, na co potrzeba czasami więcej niż doby. W tym czasie organizują dla nich pułapkę w następujący sposób.

Na samym skraju jeziora, w znanym miejscu, wbijają dwa kołki na odległość od pięciu lub sześciu kroków i od nich zaczynają prowadzić z brzegu w otwarte miejsce dwa płoty z talnika w formie schodzących się boków trójkąta. Mają one długość od 30 do 60 sążni. W miejscu, gdzie kończą się płoty, pomiędzy którymi pozostaje tylko wąskie przejście, z wysokiego bierwiona robi

się wysoki próg, za którym ustawiają pułapkę przylegającą ciasno zarówno do niego, jak i do końcowej części płotu. Jest to czworokątny plac ogrodzony wysokim talnikiem, plecionym w poprzek tak ciasno, że gęsi nie mogą przecisnąć przez nie swojej głowy. Na wybudowanym progu kładą długie gałązki talnika zwrócone czubkami do matni. Są one tak ułożone, że ich gałęzie, wystające za próg, zawsze są zwrócone do góry i nie mogą utrzymać ciężaru ptaka, który po wstąpieniu na nie wpada do środka. Po zakończeniu tej budowy starają się zapędzić do pułapki wszystkie gęsi, zabierając się do tego z dużą ostrożnością, a szczególnie nie spiesząc się i dając im czas na wędrówki po jeziorze. Wtedy część myśliwych oraz dzieci ustawia się w znanych punktach wokół jeziora, aby zapobiec ucieczce gęsi, a czasami z braku ludzi zasilają swój patrol strachami, rozwieszając na kijach odzież wierzchnią. Druga grupa łowców uzbrojonych w pałki ukrywa się na zewnątrz i oczekuje napływu gęsi. Pozostali kierują się na przeciwległy brzeg matni i stąd na swoich łódkach płyną najpierw bardzo powoli na środek jeziora, starając się skupić w jedną grupę rozproszone gęsi, a potem zaczynają gnać je w kierunku matni, pokrzykując od czasu do czasu: haj, haj, haj. Gęsi, które dopłynęły do przodu i zobaczyły wyjście pomiędzy dwoma płotami, szybko płyną w kierunku pułapki, a w tym czasie ukryci za płotami stróże, zagradzając im drogę powrotną do jeziora, zabijają je kijami. Takie polowanie dostarcza myśliwym średnio około 1500 sztuk gęsi, które dzielą między sobą (nie wyłączając dzieci) na równe części. Gęsi hodujące pisklęta zaczynają linieć w drugiej połowie lipca lub na początku sierpnia i wraz ze swoim potomstwem odlatują. Polowanie na leniące się kaczki wygląda podobnie, z tą tylko różnicą, że po pierwsze, zamiast dwóch parkanów używa się sieci rozciągniętych na palach, a po drugie, do otoczenia brzegów jeziora potrzeba mniej ludzi, ponieważ kaczki nie są na tyle odważne, aby szukać wyjścia, lecz stale trzymają się środka jeziora.

Linienie łabędzi rozpoczyna się 15 lipca. Łabędzie morskie tracą opienie na morzu, gromadząc się w wielkie staje, a górskie – na jeziorach po kilka par razem – od pięciu do dziesięciu. Polowanie na łabędzie górskie odbywa się bez jakiegoś szczególnego sposobu, a łowi się je pojedynczo w następujący sposób. Trzech albo czterech myśliwych spotyka się razem – każdy na swojej łódce i starają się oni otoczyć pływającego łabędzia, który uciekając, zaczyna od czasu do czasu nurkować, zanurzając tylko głowę i szyję, a pozostawiając na powierzchni wody tułów. Myśliwi wykorzystują ten moment, starając się przewrócić łabędzia brzuchem do góry i chwytają go za nogę i za skrzydło, po czym zabijają kijem. Jeśli przewróconemu łabędziowi długo nie uda się powrócić do poprzedniej pozycji, to, aby nie tracić czasu, zostawiają go niedobitego i szybko płyną za pozostałymi. Łabędzie przewracają na plecy dlatego, że po podpłynięciu do niego łódką, może on przewrócić ją skrzydłami i zatopić myśliwego. Jeśli łabędziowi uda się umknąć z jeziora na brzeg, to wtedy łatwo go schwytać, ponieważ nie biegnie tak szybko jak gęś, a w pierwszej wysokiej trawie chowa swoją głowę, czując się bezpiecznie. Często się zdarza, że pies wytropi tak ukrytego łabędzia i odgryza mu ogon do krwi, lecz ten się nawet nie poruszy w nadziei, że oprawca uzna go za martwego i pozostawi w spokoju. Łabędzie pozostawiają swoje pisklęta na tak

zwanych głuchych jeziorach, które nie są połączone z innymi za pośrednictwem potoku. Przecina im się przeponki na nogach oraz podcina skrzydła, pozostawiając je po takiej operacji bez żadnego nadzoru do pierwszych dni września. Tutaj rosną i się tuczą. Nikt z Jakutów, który znajdzie się na takim jeziorze nie zabiera ich, uznając je za cudzą własność, dopóki nie przyjdzie myśliwy i nie urządzi na nie polowania. Przychodzi mu to bardzo łatwo, ponieważ łabędzie nie uciekają z jeziora na brzeg i nie trzeba tracić czasu na wyszukiwanie ich w trawach, a w czasie łowów na jeziorze nie ma konieczności przewracania ich na plecy, ponieważ podcięte skrzydła nie mogą przewrócić łodzi myśliwego. Poza tymi sposobami łowów jest jeszcze jeden praktykowany tylko przez Tunguzów w tundrach, a mianowicie polowanie na białe gęsi.

Rybołówstwo, jak wspomniano już wcześniej, całkowicie zaspokaja zapotrzebowanie na żywność tutejszej ludności, a jeśli niektórzy polują na dzikie renifery, łosie i zające, które w określonych porach zapewniają wyżywienie ich rodzinom, to robią to bardziej z przyzwyczajenia niż z potrzeby. Tylko połów zwierząt futerkowych stanowi osobny przemysł zapewniający środki do życia Tunguzom, Lamutom, a czasami także Jakutom, którzy poprzez wymianę futer kupują sobie żywność oraz inne niezbędne w gospodarstwie domowym przedmioty. Poluje się także na niedźwiedzie, ale tylko po to, by pokazać swą zuchowatość, walcząc jeden na jednego; specjalnych polowań na tego zwierza się nie urządza, dlatego, że nie przynoszą one myśliwym wielkiego pożytku, a poza tym jest go tutaj mniej niż w sąsiednim okręgu wierchojańskim.

Tutejsza fauna polarna obejmuje niewielką ilość gatunków, które można podzielić na dwie grupy: pierwsza to dziki renifer, łoś i zając, a do drugiej należy: gronostaj, lis, wiewiórka, piesiec, wilk i niedźwiedź. Łoś żyje w odosobnieniu na prawym brzegu Kołomy w wąwozach pomiędzy grzbiecami gór, a także na wyspach tej rzeki. Wiosną, poczynając od ostatnich dni marca do 15 kwietnia, poluje się na łosie na nartach, zabijając je za pomocą strzelb i łuków. Zamroz to także stan śniegu, kiedy wiosną w czasie przymrozków pokrywa się on twardą skorupą, która utrzymuje na swojej powierzchni myśliwego na nartach oraz psa gończego. Łoś prawie na każdym kroku przebija tę skorupę i zapadając się w śnieg staje się łatwym łupem myśliwego. Jesienią na ścieżkach, którymi chodzą łosie, ustawiają łuki, szczują je psami, kiedy wybierają się na polowanie pieszo. Zdarza się, że ubijają łosia latem, kiedy ten, chcąc uchronić się od komarów, przepływa rzekę z jednego brzegu na drugi. Wtedy myśliwy podpływa łodzią, chwytą go za rogi i zabija nożem. Najczęściej przepływa on rzekę jesienią, poszukując swojej samicy, z którą żyje w stałej rozłące. Mięso łosia jest dość smaczne, lecz twarde; najcenniejsze są wargi, będące smacznym daniem, którym częstują najważniejszych gości. Renifery żyją w całej północnej części okręgu jakuckiego, jednak częściej można go spotkać w dolnych biegach Kołomy aniżeli w innych miejscach. Poluje się na nie o każdej porze roku. Wiosną biegają po zamrożonym śniegu, latem zastawia się na nie łuki i pętle, a zimą tylko łuki.

Renifer domowy w odróżnieniu od dzikiego nazywany jest tabą; jest mniejszy, a kolor jego sierści bywa różny. Nie wszyscy mieszkańcy okręgu kołomyjskiego hodują renifery, ponieważ nie wszędzie rośnie mech, którym się

żywią. W północnych i w północno-wschodnich częściach okręgu, gdzie mech występuje nadzwyczaj obficie w rozległych tundrach, koczujący tam Czukczowie i Tunguzi mają wielkie stada, podczas gdy Jakuci, żyjący stale na innych terenach, trzymają zaledwie po kilkadziesiąt sztuk ze względu na brak pożywienia. Mieszkańcy Średniekołymaska i okolic w ogóle nie hodują reniferów, a zamiast nich trzymają psy i konie. Nabywają je u Czukczów i Tunguzów, którzy sprowadzili z tajgi niewielkie stada i zatrzymują się na Kołymie, 10 wiorst od miasta, gdzie sprzedają renifery sztukami, zabijając je na miejscu ze wstępnym uzgodnieniem ceny. Za jednego płacą od czterech do dziesięciu rubli. Wszyscy już wiedzą, jaki pożytek czerpią miejscowi z hodowanych reniferów: dostarczają one pożywnego mięsa, tłuszczu służącego do oświetlania oraz skór do szycia odzieży. Skóry tych zwierząt służą także jako pościel oraz są wykorzystywane przez Lamutów oraz Czukczów do obszywania na zewnątrz ich urasów. Poza tym wyrabia się z nich rowdugę, która niczym nie ustępuje rosyjskiemu zamszowi.

Lisy żyją po obu stronach Kołymy. Polowania na nie urządza w się w różny sposób: to szczują psami, to ustawiają łuki na ścieżkach, którymi lisy biegają w poszukiwaniu pożywienia; pułapki robią z modrzewia, umieszczając w nich jako przynętę rybę bądź ptaka. Zasadzki te ustawiają na małych rzeczках i potokach, a jeden myśliwy stawia takich około 200 sztuk na odległości 300 wiorst. Oglądają je po kolei dwa lub trzy razy w trakcie całego polowania; ostatecznie trują lisy chlorkiem rtęci. Taki sposób polowania można tutaj spotkać jednak bardzo rzadko.

Piesiec mieszka w wielkiej tundrze przyległej do Morza Lodowatego. Wiosną robi sobie nory, w których hoduje małe i ukrywa się przed niesprzyjającą pogodą. Na pieśca polują tylko Tunguzi, szczując je zimą psami. Latem i jesienią wykopują szczeniaki z nor i polują na młode.

Wiewiórka ciemno-szara żyje w lasach porastających grzbiety gór na prawym brzegu Kołymy. Żywi się różnymi jagodami, zwłaszcza borówkami oraz ziarnami szyszek modrzewiowych, czasami też orzeszkami czy rosnącym tutaj grzybem surojadką. Część zebranych latem zapasów przechowuje w gniazdach, które wije sobie na wysokich, modrzewiowych drzewach. Na zwierzę to polują Lamuci, Jukagirzy, a czasami Jakuci, strzelając do nich niewielkimi kulami ze strzelby i zawsze starają się trafić w głowę zwierzęcia, aby nie uszkodzić skóry. Futro tutejszych wiewiórek jest puszyste i ciemne; ich cena wzrosła w poprzednich latach, ponieważ za jedną skórę płaci się teraz od 15 do 16 kopiejek, a nie jak dawniej – 10.

Gronostaj jest hodowany w całym okręgu kołymskim i mieszka w odosobnieniu, w norach: latem – w ziemi, zimą – pod śniegiem. Poza tym ryje sobie nory pod jurtami, skąd nocą skrada się do środka, gdzie myszkuje po wszystkich kątach w poszukiwaniu jedzenia. Jest to bardzo śmiałe i zwinne zwierzątko. Często też niszczy sianie pozostawione przez przyjezdnych na dworze koło powarni w lesie, rozrzuca gryzie wszelki znajdujący się w nich dobytek w poszukiwaniu pożywienia. Gronostaje nie trzymają się jednego miejsca, a przechodzą z jednej strony Kołymy na drugą, przeprowadzając się nie tylko zimą, ale i latem. Niebezpiecznie spotkać się z gronostajem na rzece, a jeszcze niebezpieczniej próbować go ubić wiosłem: w jedną sekundę znajdzie się na nim, prześliznie pod rękaw i zacznie niemiłosiernie kąsać. Ból zmusza

człowieka do gwałtownych ruchów, przez co łódź może się przewrócić, a człowiek nie mogąc się uwolnić od tego zwierzęcia, może utonąć. Na gronostaje polują tylko zimą, wykorzystując do tego czerkany, które stawiają koło nor. Ich futro nie jest drogie: jedna sztuka kosztuje od 10 do 15 kopejek.

Niedźwiedź jest niewysokiego wzrostu, ma krótkie nogi, długi tułów i jest prawie czarny. Występuje w całym okręgu kołymskim, częściej jednak można go spotkać na prawym brzegu Kołymy, pomiędzy grzbietami gór, gdzie buduje dla siebie legowisko na całą zimę. Przy niechcianym spotkaniu z człowiekiem rzadko kiedy go atakuje, oddalając się w las; za to często napada na bydło domowe. Żywi się głównie jagodami i rybą, którą wydobywa z niewielkich rzeczek i potoków, wykorzystując do połowu następujący sposób. Znajdując w potoku wygodne miejsce z dość szybkim nurtem, kopie w nim niewielki dołek, w którym zanurza obie przednie łapy, składając jedną w drugą w taki sposób, jak człowiek składa ręce do mycia twarzy, odwróciwszy je dłońmi do góry. Swoją zdobycz niedźwiedź natychmiast zjada, po czym ponawia łowy, spędzając w ten sposób kilka godzin z rzędu. Nie zadowolając się jednak tylko tym łupem, kradnie ryby z tak zwanych „mord”, które rybacy ustawiają w potokach. Wyszukawszy ją, niedźwiedź wyciąga z wody i wysypuje na brzeg ryby, po czym odstawia z powrotem na miejsce. Nie potrafi jednak ustawić jej tak, jak należy i po tym można poznać, że miała miejsce kradzież. Nie organizuje się osobnych polowań na niedźwiedzie, dlatego że jest ich tutaj niewiele, a poza tym nie czynią one wielkich szkód mieszkańcom. Zabija się je czasami w legowisku, kiedy zostaną wykryte podczas polowania na lisy; wtedy zbiera się kilka osób i razem starają się rozbudzić zwierza, szturchając go długimi kijami przez otwór w śniegu nad legowiskiem. Rozzłoszczony i przestraszony niedźwiedź wyskakuje z zamiarem napaści na swoich prześladowców, ale w tym czasie jeden z myśliwych posyła mu strzałę lub razi go strzelbą. Najczęściej łowy odbywają się jeden na jednego, a polowanie bywa niebezpieczne tylko wtedy, gdy niedźwiedź wpadnie w złość od zadanej mu lekkiej rany, co zdarza się bardzo rzadko, ponieważ tutejsi myśliwi przy swojej zręczności, śmiałości i opanowaniu robią tak celne wystrzały, że zwierzę od razu pada martwe. Nie mniej skuteczne bywają uderzenia zadawane ostrym żelazem podobnym do oszczepu. Mięso niedźwiedzie jedzą tylko mieszkańcy Kamczatki, a ci wykorzystują jedynie tłuszcz i żółć jako lekarstwo na przeziębienia. Skóra niedźwiedzia kosztuje od czterech do sześciu rubli.

Wilk żyje tylko nad brzegami Morza Lodowatego, skąd przypadkowo trafia także do środkowej części okręgu kołymskiego. W wielkich tundrach oraz w miejscach położonych tam, gdzie Kołyma wpada do morza, wilki chodzą niewielkimi stadami (po pięć lub sześć sztuk), atakując stada domowych reniferów, powodują w nich duże spustoszenie. Krwiożerczość tych zwierząt jest tak wielka, że nie poprzestają tylko na zaspokojeniu głodu, lecz duszą renifery dziesiątkami jednego za drugim, wiele kaleczą, wygryzając im kawałki mięsa i rozpędzają całe stada na wszystkie strony ogromnej tundry. Takie napady polarnych wilków przynoszą ogromne szkody dobytkowi Tunguzów i Czuczów, których całe bogactwo stanowią reniferowe stada. Ludność okręgu kołymskiego, w porównaniu z jego przestrzenią, jest do tego stopnia nieliczna, że na 105 wiorst kwadratowych przypada jeden człowiek. Skład narodowościowy to: Jakuci, Czuczki, Czuwasze, Lamuci, Julagirzy, Omocy i Rosjanie. Ci ostatni to stanicowi kozacy,

mieszczanie, chłopci oraz kilka rodzin kupieckich i niewielka liczba zesańców na mocy ukazu administracyjnego. Kozacy należą do warstwy, która znajduje się w sytuacji szczególnej; wszyscy bez wyjątku po osiągnięciu określonego wzrostu idą na służbę do Jakuckiego Pułku Kozackiego, stacjonującego w Jakucku. Z tutejszych Kozaków uformowano miejscową drużynę kozacką, do której obowiązków należy: ochrona punktów skupu zboża, cekhauzów i prochowni, także nocny patrol w mieście. Poza tym, w charakterze listonoszy przewożą pocztę ze Średniekołymska do Jakucka i odwrotnie; są wyznaczani jako przewodnicy dla urzędników przydzielanych na służbę do okręgu kołymskiego na ich przejazd pomiędzy Średniekołymskiem a Jakuckiem, a w końcu znaczna liczba kozaków jest delegowana do twierdzy aniujskiej (ponad 700 wiorst za Średniekołymskiem) celem utrzymania porządku podczas jarmarku czukockiego. Za służbę otrzymują od rządu płace oraz racje żywnościowe.¹

Tutejsi mieszczanie oraz chłopci mieszkają w Średniekołymsku, osadach i wsiach, lecz niektórzy z nich znaleźli gdziekolwiek miejsce sprzyjające rybołówstwu oraz hodowli bydła, osiedlają się całymi rodzinami w tak zwanych zaimkach. Ich właścicielami są bogaci ostatni osadnicy rosyjscy, będący jednocześnie właścicielami stacji pocztowych. Ze stanu kupieckiego w całym okręgu kołymskim żyją nie więcej niż trzy-cztery rodziny, które zimą mieszkają w Średniekołymsku, a latem w pobliżu miasta w osadach, gdzie zajmują się rybołówstwem. Trzeba oddać sprawiedliwość tutejszym kupcom, że swoją sumiennością potrafili zdobyć całkowite zaufanie tubylców, a udzielając stałej zapomogi ubogim Jakutom, zorganizowali tutejszy handel wymienny tak, że wcale nie przypomina on stosunków kupieckich, a bardziej przyjacielskie, a nawet rodzinne.

Tubylcze plemiona okręgu kołymskiego dzielą się na dwie grupy: osiadli (Jakuci, Jukagirzy, Czuwańcy, Omokowie) i koczujący (Tunguzi, Lamuci, Czucze). O Jakutach, jako dominującym plemieniu w obwodzie jakuckim, opowiedziałem już wyżej przy opisie Jakucka, jego stosunków handlowych, przemysłowych, administracyjnych itd. Jest ich ponad 3000 osób obydwu płci przynależących do 10 różnych rodów. Starsi rodem nazywają się rodowiczami i są wybierani każdego roku w obcoplemiennym urzędzie. Osady Jakutów nazwane „naslegami” są położone na tych terenach, gdzie znajdują się pastwiska do wypasu bydła i koni, a mianowicie po lewej stronie Kołymy.

Tutejsi Jakuci są nadzwyczaj gościnni. Każdego przyjeźdnego przyjmują z nieudawaną szczerością czym chata bogata i przy rozstaniu obdarowują go pożywieniem, nie żądając za to żadnego wynagrodzenia. Odmowę przyjęcia ich podarków uważają za obrazę, a darowany im prezent pamiętają bardzo długo. Przy tym są bardzo poczciwi i usłużni, nieskorzy do obłudy, jednak skryci i nieufni. Nigdy nie dochodzi między nimi do poważnych kłótni. Nie słyszałem także o przestępstwach. Wszystko to przemawia na korzyść niezepsutej jeszcze moralności tutejszych Jakutów, którą nie mogą się pochwalić ich współplemieńcy, mieszkający po sąsiedzku w mieście obwodowym. Tutejszym Jakutom można zarzucić lenistwo i skrajne niedbalstwo we wszystkim. Ta ostatnia cecha naraża

¹ Składa się ona z 1½ puda mąki żytniej oraz ½ puda kaszy jęczmiennej bądź gryczanej.

ich na liczne niebezpieczne przypadki kończące się czasami śmiercią, do której mają jednak obojętny stosunek. Do tej charakterystyki Jakutów trzeba jeszcze dodać, że niektórzy z nich mający stałe miejsce zamieszkania, zaczęli w wielu dziedzinach naśladować Rosjan. Wszyscy Jakuci są wyznania prawosławnego.

Jukagirzy dzielą się na kilka odrębnych rodów; nie jest to plemię niezależne, które już dawno zatraciło swój język z wyjątkiem jednego rodu jukagirskiego; pozostałe rody przyswoiły sobie język tunguski. Wszyscy członkowie znają rosyjski, a niektórzy potrafią nawet czytać i pisać w tym języku. Umiejętność tę zaszczeplił im 80 lat temu Jukagir Wostriakow, który kształcił się w Niżniekołymsku. Dawniej to koczujące plemię zasiedlało tylko górne dopływy Kołymy, potem część z nich oddaliła się z tych terenów w dół rzeki na skutek epidemii ospy. Doszedłszy do jej ujścia koło Gór Sucharnieńskich, przenieśli się na najbliższe wyspy Morza Lodowatego, gdzie się w końcu osiedlili. Inna część Jukagirów skierowała się do tundry i tam została przemieszana z Tunguzami. Jeśli chodzi o umiejętności umysłowe, to stoją oni na dużo wyższym poziomie od Tunguzów, od których różnią się także dbałością o higienę, wesołym usposobieniem i pracowitością.

Jukagirzy są średniego wzrostu, szczupli oraz ruchliwi. Na ich fizjonomiach nie widać żadnego śladu typu mongolskiego, ale za to mieszanek rasy obcoplemiennej i rosyjskiej. Mają pociągłe twarze z lekko wystającymi kośćmi policzkowymi; oczy, w porównaniu z innymi plemięciami, dość duże, o spokojnym, pokornym wejrzeniu zwłaszcza u kobiet; nos długi, cienki, u niektórych garbaty, z wypukłymi nozdrzami, czoło dość wysokie, włosy ciemno-blond, u niektórych tylko czarne, sztywne; zdarza się spotkać mężczyzn i kobiety o kolorze włosów jasno-blond. Policzki, wąsy i podbródek u mężczyzn nie są gęsto zarosnięte. Kobiety są wzrostu średniego, dość zgrabne. Jukagirzy nie mają swego narodowego stroju; noszą rosyjską kamizelkę, półkaftan szyty z rowdugi i podbity zajęczym futrem, inni noszą jakucką odzież, a ci żyjący wśród Tunguzów – tunguską. Jesienią i zimą mieszkają w niewielkich domach podobnych do jakuckich jurt, a latem przemieszczają się w inne miejsca w celu połowu ryb. Budują szybko z długich patyków stożkowate urasy, które są dużo wyższe, pojemniejsze i schludniejsze od tunguskich, przy tym niewypełnione dymem dlatego, że nie palą oni w środku ognisk, a jedzenie przygotowują na otwartym powietrzu. Na pożywienie składa się przede wszystkim ryba, a tylko sporadycznie polują na kaczki czy dzikie renifery i łosie. Główne zajęcie Jukagirów to rybołówstwo oraz polowanie na lisy za pomocą sideł. Poza tym polują także na wiewiórki. Strzelają bardzo celnie i z wielkim wyczuciem kładą odpowiednią ilość prochu do strzelby, zatem kula zawsze pozostaje w zwierzęciu, nie przesywając go na wylot. Dwie albo trzy takie drobne kule wystarczą im, aby polować z nimi przez całą zimę i zabić kilkaset wiewiórek.

Jukagirzy są ogólnie uczciwi, pokorni oraz wesołego usposobienia. Bardzo lubią tańczyć; latem urządzają codziennie tańce, koło swoich domostw, gdzie pod odkrytym niebem spędzają większą część nocy, która na tych terenach niczym się nie różni od dnia. Muzykę tworzy wesoły śpiew kilku młodych mężczyzn oraz kobiet. Jukagirzy wyznają prawosławie, choć można wśród nich spotkać szamanów zwanych znatokami, którzy potajemnie praktykują swoje obrzędy. Śluby zawierają według obrządku prawosławnego, lecz tak jak w innych plemionach żony zdobywają po obustronnym porozumieniu się rodziców narzeczonego i narzeczonej. Zmarłych chowają w grobach. Jeśli chodzi o zabobony, to Jukagi-

rzy wierzą we wróżby. Przykładowo, z przejściowych i przypadkowych zachowań, takich jak skurcz w nodze, dzwonienie w uszach, ziewanie, migrena itp. przepowiadają sobie przyszłość, złe czy dobre, powodzenie albo klęskę w swoich przedsięwzięciach związanych z tym, czym się zajmują.

Czuwańcy zamieszkują dolną część okręgu kołymskiego; liczą około 250 osób. Z tej liczby kilka prowadzi osiadły tryb życia w Niżniekołymsku, gdzie zajmują się rybołówstwem i przemysłem zwierzęcym. Czuwańcy są powyżej średniego wzrostu, dobrze zbudowani; ich pociągła twarz rysami przypomina Czukczów, nie noszą zarostu jak inni plemięcy; włosy mają czarne i sztywne. Noszą odzież kroju jakuckiego. Stylem życia niczym się nie różnią od osadników. Stale mówią po rosyjsku, chociaż posiadają własny język. Mieszkają w jurtach. Wyznają prawosławie. Ich zdolności umysłowe są dość rozwinięte; są pracowici, pokorni i uczciwi; szczególnych cech plemiennych, które wyróżniałyby Czuwanców wyraźnie od tutejszych plemion, nie zauważa się, ponieważ odchodzą daleko od swojego prototypu.

Pierwszy, drugi i trzeci ród jukagirski (200 osób obydwu płci) to w obecnym okręgu kołymskim potomkowie liczne go niegdyś plemienia Omoków. Ich etnogeneza sięga jeszcze epoki kamienia, tych prastarych czasów, kiedy nieznaną była obróbka metalu, a wszystkie przedmioty codziennego użytku wykonywano z kamienia. Znajdowane przez ludność tubylczą od czasu do czasu po obu stronach Kołymy, w tundrze oraz w górskich masywach różnej wielkości kamienne topory świadczą o tym, jak stare jest to plemię, które obecnie dożywa ostatnich dni swego istnienia. Egzystująca do tej pory niewielka liczba Omoków zachowała właściwie tylko swą nazwę, gdyż ostatecznie złąła się z osadnikami rosyjskimi, przyswoiwszy sobie język rosyjski, krój odzieży, religię chrześcijańską, a częściowo także styl życia i tylko takie cechy, jak zręczność, pracowitość oraz uczciwość odróżniają ich od tutejszych osadników rosyjskich.

Tunguzi są dość liczny m plemieniem rozproszonym po całym obwodzie jakuckim. Według ostatniego, dziesiątego spisu liczą 11 000 osób, których najwięcej żyje w okręgu jakuckim, a najmniej w kołymskim. Tunguzi dzielą się na koczujących i włóczęgów. Są to osobnicy wzrostu średniego, dobrze zbudowani, jednak bardzo leniwi, niechlujni i niezręczni. Reprezentują typ mongolski, niezbyt urodziwy. Twarz mają szeroką, z wystającymi kośćmi policzkowymi, nos lekko zadarty, wąskie usta, niskie czoło, dość wypukłe, włosy czarne, sztywne; mężczyźni strzygą je naokoło, a kobiety zaplatają w warkocz. Mężczyźni nie noszą zarostu na twarzy. Tunguskie kobiety są wzrostu poniżej średniego, niezbyt urodziwe i zaniedbane. Swoje dzieci wychowują niedbale i od najmłodszych lat przyzwyczajają do zimna, pozostawiając prawie nagie zimą koło swych urasów, bez żadnej opieki, gdzie przez dwie albo trzy godziny bawią się na mrozie z dziećmi z sąsiedztwa. Odzież ich jest taka sama u mężczyzn jak u kobiet.

Tunguzi prowadzą koczowniczy tryb życia i mieszkają w zbudowanych na krótki czas urasach, bardzo niechlujnych, ciasnych, niskich i ciągle napełnionych dymem palącego się pośrodku ogniska, do którego używają talnika, a ogień rozdmuchują futrami. Urasy mają formę stożkową. Są budowane z bardzo długich i grubych talnikowych kijów, a tylko w rzadkich przypadkach z modrzewiowych obciążniętych z zewnątrz reniferowymi skórami; w górze pozostawiony

jest otwór dla ujścia dymu. W ściankach urasy robi się dwa otwory: jeden na przeciw drugiego służące jako wejście oraz wyjście z urasy; w obu tych przejściach zawieszają reniferowe skóry. Przejścia te są tak wąskie, że trzeba przez nie przechodzić niemal na czworaka. Wewnątrz, wokół ścian są wąziutkie rusztowania o wysokości $\frac{1}{4}$ arszyna z gałęzi talnikowych, pokrytych reniferowymi skórami. Służą one całej licznej rodzinie jako siedzenie i spanie. Wewnątrz stoją kobiety wyprostowane do niemożliwości, dlatego, że większą część dnia zajmują się gotowaniem i innymi domowymi zajęciami, a mnóstwo czasu spędzają przy ognisku w kucki. Pomimo że w urasach przez cały czas palą się ogniska, to zimą jest tu bardzo zimno, dlatego śpią, nie rozbierając się i przykrywają się reniferowymi skórami. Pożywienie Tunguzów to reniferowe mięso, ryby, ptactwo, takie jak dzikie kaczki, dzikie gęsi, łabędzie chwymane w okresie ich linienia. Ryby łowią w jeziorach za pomocą sieci, które kupują u Jakutów; sami nie potrafią ich zrobić, tak jak nie potrafią też robić innych myśliwskich narzędzi, zwracając się po poradę do Jakutów i we wszystkim ich naśladować. Na Tunguzkach spoczywają wszelkie obowiązki związane z prowadzeniem gospodarstwa domowego: one rąbią drewno na opał, kłody do budowy urasy, a także je stawiają bez pomocy mężczyzn, których całe zadanie polega tylko na przywiezieniu z lasu już porąbanych drzew oraz talnika na rozpałkę. Mężczyźni natomiast doglądają reniferów zaprzęganym także do sań, na których przewożą cały swój dobytek. Bywa, że podczas koczowania z jednego miejsca do drugiego, na saniach tych Tunguzki nierzadko rodzą zimą pod gołym niebem i często przy czterdziestostopniowym mrozie, lecz kończy się to pomyślnie.

Tunguzi są biedni i starają się żyć w pobliżu Czukczów, u których najmują się do wypasu reniferów, za co tamci płacą im tymi zwierzętami, a gdy zdobędą już ich wystarczającą ilość, zakładają własne gospodarstwo. Takie zbliżenie się Tunguzów do Czukczów polepszyło ich byt materialny i niektórzy z nich już posiadają niewielkie stada tych zwierząt. Ponadto zajmują się także handlem wymiennym z rosyjskimi kupcami. Polują także na pieśca, którego skóry wymieniają z kupcami jakuckimi na herbatę cegiełkową, tytoń, topory i inne wyroby żelazne, a tylko jedno futro zostawiają sobie, żeby zapłacić jasak. Tunguzi są z natury pokorni i posłuszni. Żyją ze sobą zgodnie, kłótnie się między nimi prawie nie zdarzają, a o sprawach karnych nie mają prawie pojęcia. Złość, zawiść i nienawiść są im właściwie nieznane, lecz czasami po nadmiernym spożyciu wódki wpadają w taką furię, że jeden drugiego zabija. Przystępstwa tego nie trzymają w tajemnicy, a winny od razu zgłasza to staroście lub starszyźnie plemiennej i jest sądzony według prawa karnego.

Tunguzi wyznają prawosławie, przygotowują się do komunii, a sakramenty przyjmują tylko raz w roku, kiedy parafialny kapłan robi objazd po okręgu; jednak są bardzo zabobonni i w tajemnicy wciąż praktykują szamanizm, są silnie związani z tą tradycją. Wśród kobiet tunguskich można spotkać takie, które przepowiadają przyszłość, dobro lub zło. Odgrywają one rolę szamanek cieszących się ogromnym szacunkiem nie tylko wśród Tunguzów, lecz także wśród Czukczów, szczególnie tych bogatych, którzy goszczą je u siebie, solidnie wynagradzając oraz kierując się ich przepowiedniami nie tylko odnośnie koczowania i wyboru nowego miejsca do osiedlenia, lecz także proszą o radę w sprawie sprzedaży reniferowych skór, temu czy innemu kupcowi. Zmarłych chowają w małych trumnach i każdy gospodarz posiada taką, specjalnie przygotowaną na ten cel, którą wozi na saniach podczas swego koczowniczego życia. Składa się ona

z trzech, cienkich desek o długości jednego sążnia i szerokości mniej niż ½ arszyna. Grzebiąc zmarłego nie zamykają jej wieka, a tylko przykrywają reniferową skórą.

Lamuci żyją tylko w okręgu wierchojańskim i kołymskim. Liczą 2000 osób, z czego większa część przypada na okręg kołymski. To koczujące plemię różni się od innych zręcznością, nadzwyczajną ruchliwością i uczciwością. Lamutów można bez wątpliwości nazwać góralami Kraju Jakuckiego, dlatego że ciągle biegają ze strzelbami na plecach po górskich grzbietach rozciągających się łańcuchem wzdłuż prawego brzegu Kołymy do Morza Lodowatego. Są oni szczerze oddani rosyjskiemu rządowi; a to uczucie oddania jest równe nienawiści do Czukczów. W przypadku jakiś wrogich zamiarów wobec rosyjskiego rządu albo obrazy zadanej społeczności rosyjskiej przez czukocką Lamuci są zawsze gotowi bronić interesów Rosjan, głównie z chęci do bitki z Czukczami, licząc na swoją zręczność oraz celne wystrzały z broni. Sprzyjających okoliczności do bójki z Czukczami Lamuci wyczekują każdego roku w twierdzy aniujskiej w czasie jarmarku czukockiego, proponując policji swoją pomoc w nadzorze porządku z zewnętrznej strony twierdzy. Oczekiwania te jednak prawie nigdy nie spełniają, ponieważ Czukcze stali się ostatnio dużo spokojniejsi i nie przejawiają już dawnej gwałtowności, a ta ich wojownicza cecha zanikała stopniowo przy częstych kontaktach z rosyjskimi kupcami.

Lamuci polują na zwierzęta futerkowe, dzikie renifery (choć mają też swoje domowe) za pomocą tylko jednej broni (strzelby) i nie zaopatrują się w inne myśliwskie urządzenia, jak robią to pozostali tubylcy mieszkający w tych stronach. Niewielu Lamutów zajmuje się rybołówstwem w górskich rejonach rzek, gdzie zazwyczaj mieszkają zimą i latem. Nie mają stałego miejsca zamieszkania a podczas koczowania wybierają okolice sprzyjające myśliwstwu, szczególnie takie, gdzie jest pełno czarnych wiewiórek. Ze wszystkich tutejszych plemion oni jedyni nie używają sań w celach koczowniczych, a przemieszczają się ciągle (mężczyźni i kobiety) wierzchem na reniferach i na nich przewożą cały swój dobytek. Nie posiadają większych stad, lecz każdy z nich posiada wystarczającą ilość reniferów służących do transportu i komunikacji. Lamutów cechuje ta osobliwość, że wśród nich nigdy nie było chorób zakaźnych, a o syfilisie nie mają najmniejszego pojęcia, o czym przekonałem się osobiście przy badaniach, które przeprowadziłem w latach 1875-1876. Ich fizjonomia jest szczególna i łatwo ich odróżnić od innych tutejszych plemion; prawie wszyscy mają proste czoło, cienkie usta, są niewielkiego wzrostu, nosy też mają małe oraz zaokrąglony podbródek; włosy dość rzadkie, proste i przeważnie ciemno-blond. Lamuci w ogóle są niewysocy i szczupli, jednak bardzo zręczni i ruchliwi. Pomijając ich wątłą budowę, są silni i w walce z niedźwiedziem jeden na jeden zawsze wychodzą zwycięsko. Mieszkają w urasach zbudowanych z długich kijów, latem obciążniętych rowdugą (rodzaj zamszu), a zimą niewyprawionymi skórami reniferowymi. W górze urasy znajduje się wielki otwór dla ujścia dymu, ponieważ wewnątrz pośrodku stale pali się ognisko. Z dwóch przeciwległych stron zrobione są dwa wyjścia: jedno jest zwrócone na północ, a drugie na południe. Choć w jednej urasie żyją czasami po dwie rodziny, to zawsze panuje w niej idealna czystość i porządek. W ogóle Lamuci są najczystszy i najschludniejsi ze wszystkich autochtonicznych ludów na tym obszarze, a przy tym uprzejmi i gościnni. Zawsze starają się schludnie przygotować jedzenie; składa się ona przeważnie z reniferowego mięsa, ale w okresach

biedy jedzą mięso wiewiórcze oraz rybę. Piją herbatę z cukrem, herbaty cegiełkowej nie używają wcale i nigdy się w nią nie zaopatrują. Zbożowe rosyjskie suchary oraz krowie masło stanowią ich przysmak, które kupują od Rosjan i Jakutów, a także podczas jarmarku czukockiego w twierdzy aniujskiej. Lamuci i Lamutki noszą odzież jednakowego kroju uszytą ze skór renifera oraz ozdobioną paciorkami oraz wielokolorową rowdugą.

Ubiór kobiecy różni się od męskiego bardziej wyszukaniem zdobnictwem, które nie jest tanie, bo na przykład żeński fartuch jest obszyty lamówką z kolorowych koralików, obwieszony kiściami kolorowego futra, a przyszyte pomiędzy nimi niewielkie kolorowe dzwonki brzęczą dość głośno przy najmniejszym ruchu ciała. Jakutki noszą także srebrne bransolety oraz wielkie srebrne kolczyki. Na szyję nakładają coś w rodzaju niewielkiej obręczy ze srebra bądź miedzi, na co zawieszają srebrne kręgi różnej wielkości, miedziane i srebrne koła oraz różne metalowe brząkaćka zakrywające całą pierś od jednego ramienia do drugiego.

Lamuci to naród nabożny, wyznają prawosławie. Przeważnie tylko się spowiadają, nie zawsze przyjmując komunię św., rzadko kiedy jedzą posiłki postne, a prawie ciągle suszone mięso renifera. Pomimo wprowadzenia chrześcijaństwa pozostały u nich ślady kultów pogańskich, jak na przykład kult ognia lub słońca, a także liczne przesady i zabobony, które praktykują w tajemnicy przed parafialnymi kapłanami. Podobnie jak Tunguzi i Czucze wróżą sobie z palących się drzew na temat czekającego ich dalszego koczowania.

Obrzęd weselny u Lamutów jest obchodzony w następujący sposób. Po wstępnych rozmowach i obopólnym porozumieniu rodziców panny młodej ze swoimi krewnymi biorą ikony i prowadzą narzeczoną do urasy rodziny narzeczonego, obchodząc ją trzy razy z zewnątrz, a potem, po wejściu do środka przekazują kobietę mężczyźnie, w ogóle nie zwracając uwagi na jego rodziców, którzy w tym przypadku grają rolę zwykłych świadków. Obrzęd ten nazywa się u nich „połowicznym małżeństwem” i ma takie znaczenie, że po jego odprawieniu kobieta pozostaje u narzeczonego jako prawna małżonka, a dzieci, które rodzą się w wyniku takiego małżeństwa, uważa się za pochodzące z prawego łoża. Po tem oczekują na kapłana albo sami się do niego udają w celu spełnienia obrządku cerkiewnego. Lamuckim weselom towarzyszą nadzwyczaj skromne uczty, podczas których czasami urządzają tańce. Dzieci chrzczą, gdy odwiedzi ich parafialny kapłan. Umarłych grzebią w tajdze (w głuchym lesie), w pobliżu tego miejsca, gdzie znajduje się ich czasowy obóz. Robią dla nich zwykłe trumny i kładą do grobu, ponieważ ziemia jest stale zamrznięta i latem taje tylko na ½ arszyna. Dlatego zdarza się, że ciała pogrzebane kilkadziesiąt lat temu, wykopane przypadkowo, nie wykazują żadnych śladów rozkładu.

Z języka rosyjskiego tłumaczyła Anna Mrozowicka

*

Tekst pierwotnie opublikowany był w zbiorze pt. „Driewnaja i Nowaja Rossija”, 1880, tom XVIII, s. 641-733, pt. *Tri goda w siewiero-wostocznoj Sibiri za poliarnym krugom*. W roku 2007 Władysław M. Łatyszew przygotował zbiór tekstów T. M. Augustynowicza (1809-1891), Polaka, lekarza i przyrodnika pozostającego w służbie rosyjskiej, wielce zasłużonego dla badań przyrodniczych i etnograficznych na terenie Jakucji oraz na Sachalinie. Książka ta nosi tytuł *Żyżń ruskich i inorodcew na ostrowie Sachalin*, Južno Sachalińsk. Publikowany tekst pochodzi właśnie z tego zbioru, kolejne teksty autorstwa T. M. Augustynowicza zamieszczone zostaną w następnych numerach „Zesłańca”, potwierdzając, że wbrew rozbiorem Rzeczypospolitej i zesłaniami na Syberię dali Polacy tej ziemi swój trud, wiedzę i umiejętności.